Nr. 161 We Lwowie, Niedziela dnia 13. Lipca 1884. Rok XXIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt. miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr.
W państwie austrjackiem . . . 6 .
Do Prus i Rzeszy niemieckiej . . .
Francji . . .
Belgii i Szwajcarji . . . 7 złr.
Włoch, Turcji i księstw Nad[illegible] . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

LWÓW d. 12. lipca.

(Jubileusz bł. Jana z Dukli. — Wizyta metropolity Platona w Korystowie na Ukrainie. — Bieżące sprawy przedlitawskie. — Odezwa centralistycznego szląskiego komitetu wyborczego.)

Naród nasz święci jutro pamiątkę narodową, kościół, zwłaszcza polski, pamiątkę religijną, miasto nasze pamiątkę swoją rodzinną. Ale nie wszyscy mieszkańcy kraju czują się z krwi lub serca członkami narodu, nie wszyscy mają wspólność z naszym kościołem, nie wszyscy wierzą w cuda, których nie doznali sami. Ale kto po tradycji czci tych, co mieli cześć u ojców naszych; kto wielbi żywot, cały poświęcony zasługom, nie szukającym poklasku lub zysku; kto wielbi [illegible] połączoną z nieograniczonem wylaniem dla bliźnich [illegible], jak to ją wielbił tak gorąco najdziwniejszy poganin nowoczesny, Göthe w św. Filipie Nereuszu — ten bodaj myślą połączy się w jutrzejszym obchodzie z narodem, kościołem i Lwowem.

I jest ta pamiątka Duklana powiązana z ważnemi momentami politycznemi. Tak nieraz pomiatana stolica Czerwonej Rusi, szczyci się choćby tylko w tych objętościach, w których postać Duklana wybitną odgrywa rolę, takiemi kartami dziejów, jakich pozazdrościć jej mogą daleko starsze i słynniejsze stolice królewskie. Duklan nawracał szyzmatyków na unię, a pamięć jego tak była świętą zwłaszcza u Rusinów, że [illegible] za katolikami Polakami oddawali się pod jego opiekę — i to, jak podaje kroniki, zwłaszcza gdy był w jasyr brany przez Kozaków, swoich współwyznawców i Tatarom lub Turkom zaprzedawani. Jakież to piękne świadectwo stosunku Polaków do Rusinów, katolików do szyzmatyków! Można w cuda nie wierzyć, ale faktem jest historycznym, że widzenie w obłokach, które miano za objawienie się Duklana nad Lwowem w pamiętnej dziejów jego chwili, nietylko mieszkańców [illegible] na duchu, ale i Chmielnickiego przeraziło i do rychlejszego przyjęcia okupu nakłoniło. Od Chmielnicki żądał 50.000 złr. i wydania wszystkich żydów; znękani do ostateczności mieszczanie odrzucili tę propozycję mimo najstraszniejszego położenia, i broniąc żydów od straszliwej ręki kozackiej woleli zapłacić 100.000 złr., ocalając tem żydów, albo się z żonami i dziećmi dla żydów narazić na nowy szturm. Jakież to wzniosłe świadectwo stosunku Lwowian chrześcian do żydów!

Może w dzisiejszej, da Bóg, chwilowej tylko dobie warto, przemówią te świadectwa!

Metropolita kijowski Platon zwiedzał 28. czerwca Korystów na Ukrainie. *Warsz. Dziennik* z 8. lipca opisuje wjazd metropolity do miasta przy biciu w dzwony nietylko cerkiewne ale i kościoła katolickiego; i powtarza z przyciskiem, że dzwonienie to katolickie powtarzało się, dopóki metropolita przejeżdżał przez miasto. Opuszczamy opisy ceremonji cerkiewnej [illegible] składanych metropolicie przez duchowieństwo, urzędników i [illegible], naturalnie [illegible] i kanonik Morowicz, proboszcz katolicki. Opuszczamy relacje [illegible] o mowach na drodze; dalej w cerkwi i w kościele katolickim, przed którego progiem spotkał go proboszcz katolicki z krzyżem i wodą święconą — przytoczymy jednak podług *Dzien. Pol.* mowę, którą miał na wychodnem metropolita do obecnych w kościele prawosławnych i katolików:

„Pan nasz Jezus Chrystus, który zstąpił na ten świat, ażeby nas zbawić i zapewnić spokój na ziemi, zesłał do nas przez swych apostołów, ażebyśmy chrześcianie byli ożywieni jedną duszą i jedną mądrością, ażebyśmy żyli pomiędzy sobą w zgodzie i miłości, ażeby nie było między nami różnic ani niezgody. Takimi [illegible] pomiędzy sobą [illegible], jak to też chrześcianie z początku, o których, jak to widzimy w dziejach Apostolskich, było jedno serce i jedna dusza. Na nieszczęście niedługo to trwało i wkrótce wróg-człowiek, o którym mówi Jezus Chrystus w wiadomej przypowieści, począł siać plewy na niwie Chrystusowej i różnić umysły chrześcian, z czego wynikło wreszcie to, że kościół rozpadł się na zachodni i wschodni, od którego pochodzi nasz narodowy kościół rosyjski. Są to dwie rodzone siostry, które wyznając w gruncie rzeczy jedną i tę samą naukę Chrystusową w głównych jej dogmatach, różnią się tylko w niektórych swych zdaniach. Wszyscy prawowierni chrześcianie, ożywieni duchem Chrystusowym, pragną, ażeby się pogodziły te dwa kościoły; lecz gdy krewni się pokłócą, zgoda zwykle trudno następuje i dlatego to dotychczas kościoły w rozterce. Dopóki tak będzie, Bogu jedynemu wiadomo; lecz my, bracia moi i siostry, katolicy i prawosławni, pomimo rozdziału kościołów, powinniśmy być ożywieni jednym duchem i żyć w zgodzie i pokoju, miłość bowiem wzajemna, zalecona przez samego Pana naszego, Jezusa Chrystusa, stanowi główną cechę prawdziwych wyznawców Jego, jest taką cnotą, bez której, według słów Pawła św., i sama wiara nic nie znaczy."

„Proste te i jasne słowa, kończy *Dziennik*, wypowiedziane z ojcowską miłością, wywarły przyjemne, owszem głębokie wrażenie na wszystkich będących w kościele. Niektórzy z nich mówili: „Oto jakby należało zawsze nas pouczać!" a drudzy znowu: „błogosławione usta głoszące rzeczy podobne" itp. Wyszedłszy z kościoła metropolita odwiedził księdza Morowicza w mieszkaniu jego, co tak księdza, jak i wszystkich obecnych katolików serdecznie ucieszyło."

Piękne to zaiste, ale *être et paraître*! co szanowny *Dziennik*, odpowiada polskiemu: znamy się na farbowanych lisach.

Minister Dunajewski miał wczoraj wyjechać z Wiednia na kilka dni do Naiżowa (Ellischau, dobra hr. Taaffego w Czechach).

Skład sejmu dolno-austrjackiego jest następujący: 55 centralistów, 9 konserwatystów (między tymi 4 wirylistów), 2 antisemitów i 2 środkowców.

Onegdaj było otwarcie nowego sejmu morawskiego. Centraliści, którzy mieli dawniej dwie trzecie głosów w sejmie, są zdziesiątkowani. Przemowy namiestnika, marszałka i wicemarszałka nie zawierają nic dla nas ciekawego. Są trzy kluby w sejmie: czeski, do którego z wyjątkiem namiestnika i rady namiestnictwa Janauszki wstąpili wszyscy przez Czechów wybrani posłowie, między którymi jednak, według zapewnień półurzędowych, kilka składa się do frakcji środkowców. Tego przecie nie rozumiemy, skoro środkowcy utworzyli wprawdzie klub osobny, ale wszedł do niego p. Chlumetzky, jeden z przewódców lewicy, więc w istocie jest to albo tajna frakcja lewicy, albo chyba [illegible] na lewicę — wielce podobna; więc jakaż styczność z tym klubem środkowym mogą mieć [illegible] posłów czeskich? Trzeci jest klub czysto centralistyczny. Ten klub wydał manifest do wyborców, w którym żaląc się na stratę wielu mandatów, [illegible], zapowiada rządowi wojnę przy weryfikacji wyborów. Między pracami sejmu morawskiego zapowiada półurzędowa *Mähr. Corresp.* sprawę regulacji rzek.

Na Bukowinie wybierały d. 10. b. m. posłów do sejmu kurja miejska i izba handlowa. P. Tomaszczuk został wybrany w Radowcach tylko tym sposobem, że dawny poseł p. Turzański (podobno Rumun) na jego korzyść zrezygnował z kandydatury. W Czerniowcach wybrani zostali dawniej pp. dr. Rott i marszałek Kochanowski, w Serecie radca namiestnictwa p. Wojtowicz (frakcja rządowa); w Suczawie zaś został wybrany zastępca marszałka Stańka, centralista, radca sądowy p. Kossowicz, Rumun. Od izby handlowej ponownie wybrani pp. Alth i Kohn. *Nowa Presse* powiada, że to wynik [illegible] — dla centralistów!! [illegible]

Szląski centralistyczny komitet wyborczy [illegible] manifest [illegible] Zresztą manifest prawi bundiucznie o „niemieckiem piętnie" Szlązka; upomina do wybierania takich posłów, którzy odeprą wszelkie niepowołane mięszanie się obcych (zapewne Czechów i Polaków; p. r.) w uporządkowane stosunki Szlązka, a do „ziomków ze wschodniej części kraju" (Polaków) odzywa się: „niechaj tylko spokojnie i bez uprzedzenia porównają stosunki i położenie sąsiedniego kraju (Galicji; p. r.) z tem jak jest na Szlązku, a przyjdą do przekonania, że zamiana (tj. połączenie Cieszyńskiej dzielnicy z Galicją) nie byłaby dla nich błogosławieństwem."

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków d. 11. lipca.

(A) Wiadomość o burmistrzowskiej kandydaturze posła Chrzanowskiego została przed kilku dniami w *Gaz. Nar.* tak łuśnie i apodyktycznie podana, że bez illustracji może dać powód do mylnego rozumienia rzeczy [illegible]. W skutek ostatnich wyborów do Rady miejskiej, zaszło w Krakowie coś podobnego co przy świeżo odbytych wyborach sejmowych w Wiedniu; każde stronnictwo przypisuje sobie zwycięstwo — dowód, że na niezdecydowanych, gotowych przyjąć barwę tego lub owego obozu, nigdzie i nigdy nie zabraknie. A [illegible] stronnictwo *Czasu* może liczyć w wielu wypadkach na większość w pałacu Wielopolskich, to jednak obok fałangi bezbarwnych wyszło tą razą z urny parę takich radców, których sama obecność w Radzie niepokoić i przyczyniać będzie kłopotu owemu stronnictwu, a coś dopiero mówić, gdy zechcą oni czynnie wystąpić! Przyszła Rada musi się przygotować nieraz na walkę, właśnie dlatego, że [illegible] nie będzie w tonie swojem przeważnej, stanowczej i silnie [illegible] większości.

Owóż, aby ta walka nie wychodziła po za granice zakreślone żywotnemi interesami miasta, aby nie była bezpłodną, zużywającą lepsze siły obu obozów na marne rozterki, potrzeba, aby był między niemi jakiś łącznik, mogący im w pewnych sprawach ułatwić porozumienie, a pośrednictwem swojem łagodzić obustronne rozdrażnienie, które istnieje [illegible], a przy ostatnich wyborach przeszło w stan gorączkowy. Jeśli już taki jest stan naszego społeczeństwa i okoliczności, wśród których żyjemy, że stronnictwa polityczne dają uczuwać swą rację bytu nawet w sprawach gminnych, gdy one [illegible] czysto ekonomicznych lub [illegible] i humanitarnych, to niechże dla nich stoi już i organizacja polityczna, przeniesiona z życia parlamentarnego. Jest prawica i lewica — niechże będzie i środek, dla którego w przyszłej Radzie będzie aż nadto wystarczający materjał w owej grupie radców niedecydowanych [illegible]. Organizacja taka [illegible], skoro jest coś takiego, około którego mogą się one skupić. Najodpowiedniejszą w tej mierze osobistością zdaje się być poseł Chrzanowski, [illegible] kandydatura p. Chrzanowskiego byłaby pożądana — tak rozumieją i tego sobie życzą niektóre grona tutejszych obywateli, wychodzących z przekonania, że powinna ona być przyjętą [illegible] przez oba obozy — [illegible], które powyżej wyłuszczyłem.

Skoro o akcji ugodowej mowa — powiedzmy też słówko o Szlązakach cieszyńskich, których [illegible] doszło zgodnemu w kwestji pożądania zgody — dla Szlązka. Dzienniki tutejsze [illegible] — czyjem staraniem stanęła ta ugoda. [illegible] należy się hr. Konstantemu Rey'owi, który nie szczędził trudów i zabiegów, aby obie strony [illegible] (redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*) zbliżyć ku sobie. Kłopotliwe jego pośrednictwo, chwała Bogu, zostało nareszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ale rozpoczęte dzieło nie powinno nas usypiać. Ciężka, pełna trudów i znojów praca czeka w przyszłości. Bo nie chciejmy zapominać, że powaśnienie i wzajemna niechęć była nietylko między szefami, którzy się pogodzili, ale i wśród ludu obu wyznań, którego jedno skinienie uspokoić nie może. Trwać ona będzie długo, i może się zamienić w stan chroniczny, jeśli miejscowym siłom pojednawczym w Cieszyńskiem nie przyjdzie całe społeczeństwo polskie z pomocą, jeśli się nie stworzy organ, pośredniczącego między obu wyznaniami z jednaką miłością i poszanowaniem dla każdego z nich, [illegible], jakie siła religijna każdego z nich daje im w ręce. Z drugiej znów strony pomoc nie powinna być narzucaną [illegible], lecz oprzeć się o siły i środki miejscowe.

Tutejsze Koło literacko-artystyczne z uwagi, że Koło lwowskie postanowiło [illegible] urządzić zjazd literacki w bieżącym roku, uchwaliło poprzeć go z całą energią, ale jednocześnie postawić wniosek, aby na przyszłość zjazdy odbywały się co trzy lata. Walne zgromadzenie Koła, zadowolone z [illegible] swego zarządu, wybrało też na rok następny tych samych członków zarządu.

Zmarły ta wśród żalu i ogólnego poważania — jak już wiecie — Władysław Milowicz, doktor [illegible] atakiem sercowego. Stało się to tak nagle (zaraz po śniadaniu w resursie obywatelskiej), że wszelka pomoc obu obecnych przy tem lekarzy (Buszaka i Jordana) okazała się bezskuteczną. Cześć pamięci kolegi!

Statut organizacyjny kolei państwowych.

Mówią Niemcy w Wiedniu, że statut organizacyjny kolei państwowych nosi znamiona ducha wielko-austrjackiego (gross österreichischen Geist) i mówią, to przyznać trzeba, słusznie, bo nie znajdziemy żadnego dokumentu tak wyraźnie centralistycznego, wyjąwszy regulaminów i rozporządzeń wojskowych, jak nim jest statut rzeczony. Dotąd słyszeliśmy często o ideach wielko-moskiewskich, ale o wielko-austrjackich nigdy nie słyszeliśmy. Teraz dopiero wiemy, że centraliści, którzy wcale nie są dobrymi Austrjakami, tę nazwę odkryli. Nazwa ta zupełnie nie odpowiada sprawie, jest tylko osłoną nazwy właściwej „wielko-niemieckiej", do której właśnie ci niby - Austrjacy nadzwyczajny pociąg mają, lub też, przynajmniej radzi do hegemonii dążą i ludy inne, które właściwą podstawą monarchii austrjackiej są, radzi by ujarzmić. Wielko - austrjacko duchem tchnie więc statut, bo czyni krzywdę narodowościom nie-niemieckim. Zostawia centralistom otwarte wrota do godności i zaszczytów, do zajęcia najtłuściejszych posad, a do upośledzenia tych, którzy od lat kilku wysługiwali się rządowi w nadziei, że obietnice i zapewnienia u stern stojących osób dopełnione będą.

Ta chciwość i wyzyskiwanie każdej sposobności na korzyść własną, bo rozchodzi się im głównie o „Freizügigkeit des Beamten-Personals", jak się wyraża organ kolejowy *Verkehrs-Zeitung*, inspirowany przez tych, którzy wpływali na ułożenie statutu, najlepiej się teraz uwydatnia. Tak tedy głównie uwzględniono włóczęgostwo, roztworzono naoścież drzwi Niemcom, by wydzierali lepsze miejsca krajowcom i zawsze trzymali ich na spodzie, bo uważają się oni za oliwę, a wodą jesteśmy my i w ogóle narody słowiańskie.

Zasada, że kolej jest dla publiczności, a nie publiczność dla kolei, nie została uwzględnioną, nie można bowiem postanowienia §. 7. statutu za koncesję dla publiczności, a tem mniej dla kraju uważać, bo najwyższe postanowienie z d. 4. czerwca 1869 r. znajduje tak słabe zastosowanie, że od woli i dobrej chęci urzędujących zależeć będzie, czy zechcą języka krajowego używać lub nie. W postanowieniu tem nie ma ani iskry szczerości, nie ma nawet spełnienia tego, czem monarcha kraj obdarzył, bo zastrzeżono paragrafem tym w ustępie czwartym, że używanie języka polskiego nie ma zastosowania przy wzajemnem porozumiewaniu się władz kolejowych w kraju urzędujących ani z podwładnemi urzędami, ani z władzami pocztowemi i telegraficznemi; w ustępie siódmym dwuznacznie określono porozumiewanie się z publicznością, bo urzędnik na podstawie rozporządzenia tego może stronie na pytania polskie dawać odpowiedzi po niemiecku, a tam gdzie wszczyna rozmowę, niemieckiego języka użyć może. Jak fatalnie wpływać to będzie na nasz rozwój narodowy, podnieść wypada tylko tę okoliczność, że Polacy będąc z natury pochopni do koncesji dla obcych a przytem ugrzecznieni dla przybyszów, zagadnięci po niemiecku, będą szwargotać choćby najgorszą łamaniną; dalej wpłynie to niekorzystnie na mieszkających w kraju izraelitów, którzy zawsze chętniej żydowsko-niemieckim żargonem mówią, niżli mową ludzi, między którymi setki lat przeżyli; wreszcie niższa klasa społeczeństwa naszego, słysząc tego rodzaju postępowanie, nanowo demoralizować się zacznie, ceniąc wyżej język obcy, bez którego nawet miejsca przy kolei uzyskać nie będzie można, a że tak jest a nie inaczej, niech posłuży nagi fakt, który miał miejsce w Stryju. Rzecz się tak miała. Naczelnik warstatu i jego zastępca nie władają polskim językiem, na podstawie więc pragmatyki służbowej, gdzie powiedziano, że językiem urzędowym jest język niemiecki — wymagają panowie ci już od kilku miesięcy, by rzemieślnicy mówili tym językiem, a nawet nie dopuścili kilku fachowych ślusarzy krajowców do egzaminu na maszynistów, bo po niemiecku nie umieją. Wyznaczono im termin 3-miesięczny pod zagrożeniem wydalenia ze służby na wyuczenie się języka niemieckiego. Tak tedy wnet do tego przyjdzie, że rzemieślnicy nasi nie znajdą zajęcia w warstatach kolejowych i otworzy się wtedy także „Freizügigkeit" dla obcych rzemieślników, podczas gdy rzemieślnicy nasi bez zajęcia będą. Tym sposobem rodzi się nieukontentowanie, a socjalizm grunt znajduje.

Jak w tym wypadku, tak też np. mogą urzędnicy kolejowi wymagać od konduktorów, magazynierów, a nawet od robotników stacyjnych, by przy wykonywaniu służby posługiwali się językiem niemieckim, bo to jest wewnętrzna służba, a następstwo może być to, że włóczęgi (Freizügler) znajdą łatwiej pomieszczenie, niżli ludzie swojscy.

Oceniając należycie stan, stworzony statutem organizacyjnym, który na pozór użycza jakieś koncesje dla kraju, dojdziemy w końcu do ruiny ekonomicznej, a zatem statut rzeczony wychodzi na szkodę kraju. Twierdzenie to znajduje uzasadnienie w ustępie drugim §. 7., gdzie powiedziano, że cała wewnętrzna służba włącznie z służbą ruchu wszystkich organów zarządu kolei państwowych w języku niemieckim odbywać się ma.

Gdyby się kierowano zasadą słuszności, powinne byłyby postanowienia, dotyczące używania języka polskiego, brzmieć inaczej, bo przecież władze rządowe w kraju porozumiewają się wzajemnie w języku polskim przez lat 15, a przez to nie doznało państwo żadnego uszczerbku.

Prawią nam, byśmy więcej dbali o dobrobyt ekonomiczny, a mniej o politykę; a nikt nie wglądnie w rzecz ściśle i nie chce pojąć, że rozchodzi się tu właśnie o dobrobyt ekonomiczny, bo statutem tym odjęto tysiącom chleb od ust w imię źle zrozumianej idei wielko państwowej i ze względów strategicznych. Wszak w razie wojny wojskowość więcej niżli z zarządami kolejowemi ma do czynienia z c. k. władzami politycznemi, które dla wojska żywność dostarczyć, pomieszczenie wynaleźć, wszelkich informacyj udzielić, i w ogóle pomocnemi być muszą.

Jako dalszy dowód usposobienia twórców statutu dla kraju naszego i spowodowanie upadku ekonomicznego, niech posłużą postanowienia §. 1. określającego zakres działania dyrekcji jeneralnej i krajowych dyrekcji ruchu.

Dyrekcja jeneralna wydaje instrukcje, przepisy, zmienia, znosi je, mianuje urzędników, awansuje ich i wypowiada służbę, mianuje i przenosi naczelników służbowych, zawiaduje funduszem pensyjnym i wszelkiemi humanitarnemi funduszami; dyrekcje zaś ruchu mogą przyjmować, przenosić, awansować, oddalać sługi kolejowe, podczas gdy o przeniesieniach urzędników i aspirantów lub zawieszeniu którego z nich w urzędowaniu donieść winna dyrekcji jeneralnej. — Nawet tego, kto nie zna stosunków służbowych na kolejach, uderzy od razu okoliczność, że dyrekcje ruchu właściwie żadnej władzy nie mają, bo skoro nie mają nawet prawa przenieść urzędnika piastującego godność naczelnika służbowego, skoro muszą o suspensji urzędnika i aspiranta do Wiednia donosić, a nawet odjęto im zawiadowstwo funduszem pensyjnym, chorych i zaliczkowym, to reszta atrybucji są niczem, są przynajmniej tak podrzędne, że nie warto się o tem rozpisywać.

POGADANKA.

(Poezja korzysta ze wszystkiego. — Mniejsza o cholerę, ale pogrzeby choleryczne — to strach. — Choleryczne położenie pseudo-konserwatywnego pseudo-liberała. — Hojność Węgrów.)

Mylnem jest bardzo zdanie, jakoby wszelkie ekscesa, jakimi nas raczy natura, przechodziły bez pożytku. Traci tylko jedna strona — zyskuje druga. Czyż na powodziach nikt niczego nie zyskał? Chleb, zboże, wreszcie i marne życie nieznanych światu indywiduów zapisuje się w rubrykę strat, podczas gdy rzeczy prawdziwej bo nieśmiertelnej wartości zaciąga do rubryki dochodów.

Cóż jest na świecie cenniejszego i nieśmiertelniejszego od poezji? a te sypią się w tych czasach jakby z rogu obfitości, zapominają o złym, bezdusznym, zimnym i egoistycznym świecie, który służył im dotąd za niewyczerpany temat i opiewają wody i wylewy. Z Warszawy donoszą, iż woda, odkiedy istnieje, nie dostąpiła odrazu tylu apologij ile ich poeci warszawscy w zbiorowem pisemku, wydanem na korzyść powodzian, umieścili. Teraz tym szczęśliwym wieszczom trafia się drugi temat. Cholera nie żartuje i wkrótce mamy ją naprawdę na własnych śmieciach oglądać. Wychodząc z zasady, iż raz koniecznie umrzeć wypada, nie miałbym nic przeciw gospodarce cholerycznej, gdyby mnie nie przestraszała okoliczność, iż dotknięty cholerą umiera bardzo szybko, nie ma czasu na uporządkowanie swych interesów w sensie prawa wekslowego szczególniej, i że pogrzeb nawet nie może się odbyć z wszelkimi wymysłami XIX. stulecia, jako to strojnym karawanem, z kilkoma tuzinami udających straszliwą boleść karawaniarzy, że pochowają człowieka jednem słowem bardzo nieprzystojnie. Dotąd bowiem tylko przybory pogrzebowe urządzane były u nas staraniem p. Opuchlaka zupełnie przyzwoicie, i kiedy żyjąc narzekało się na barbaryzm i zacofanie w innych kierunkach, można było po śmierci doznać zupełnie cywilizacyjnego komfortu i był człowiek kontent, że umierał przynajmniej *comme il faut*.

To też nam, którzyśmy ani uregulowani ani zdecentralizowani, należałby się podaj pogrzeb szykowny, że zaś w czasach cholerycznych, jak powiedziałem, o takim pogrzebie ani myśleć; przeto dziękujemy za cholerę, której dopiero skutków pośrednich my mężni się obawiamy. Pytanie, czy taka pośrednia obawa wpływa niekorzystnie na ludzi i czy przerabia ich na znakomity materjał choleryczny? Bo dotąd ma być pewnikiem iż bać się cholery, nie zaś partackiego, cholerycznego pogrzebu, jest pierwszym warunkiem zacholerzenia. Nie bać się przeto cholery jest najznamienitszą przeciw niej prezerwatywą i usuwa na bok wszelkie inne środki prewencyjne, jako to kupami leżące błoto po ulicach, dalej śmiecie i nieczystości, zdobiące pałace żółkiewskie i zarwanickie. Właściciele owych pałaców wspierani dzielną pomocą magistratu, zgromadzali od wszelkiego wypadku już od lat kilku owo śmiecie — nie potrzebują się przeto niczego obawiać, ale kto podporządkowując względy sanitarno-choleryczne schludności, wywoził regularnie śmiecie, pozbywając się tej niezawodnej rękojmi bezpieczeństwa, temu pozostaje chyba ćwiczenie ducha, aby się stał mężnym i urągał wszelakiemu strachowi.

Tak tedy cholera przechodzi z gabinetu lekarza do psychiatry. Psychiatra zaordynuje naturalnie wczytywanie się w klasyków rzymskich i greckich, którzy mają podnosić ducha, i będziemy oglądać po wystawach księgarskich, nie zaś aptekarskich, prezerwatywne leki anticholeryczne.

Znanym jest państwu fakt, iż ludzie, którzy trochę czytać się poduczyli, niechętnie chodzą po radę do lekarzy, lecz kupują sami dzieła lekarskie i z tych uczą się pokonywać swoje dolegliwości cielesne. Do tych, którzy czytać umieją, należę i ja, przeto nie poszedłem na konsultację do dr. Sawickiego, jeno skierowałem kroki ku księgarni Altenberga, i nie podając żadnej recepty, zażądałem od księgarza jakiej książki, coby mi była hartem przeciw cholerze. Jak aptekarz każdy uważa się za lekarza, tak i księgarz w tych czasach, kiedy się cholerę leczy literaturą, mieni się psychiatrą. Zrobił przeto poważną bardzo minę i podał mi „Listy do przyjaciela" Ludwika Masłowskiego — Lwów 1884. Panie! — czy to takie hartowne bardzo dzieło? — pytam zdziwiony. — Dobrodzieju! — odpowiada księgarz — książka ta zrobi panu taką emocję, tak się pan rozweselisz, że się panu umierać nie zechce."

Po takiej rekomendacji przyjąłem książkę z wdzięcznością, i przyszedłszy dopiero do domu, przypomniałem sobie, że p. Masłowski, to były redaktor *Kurjera Lwowskiego*, a więc mój dobry znajomy.

Czytam... Księgarz miał rację, jest to wyborne dzieło anticholeryczne. Jako sumienny a dbający o zdrowie i życie abonentów dziennikarz, będę miał honor podać państwu kilka szczegółów anticholerycznych, które wyjąłem z niniejszego dziełka. Czytanie szło mi bardzo mozolnie, bo p. Masłowski nie jest sobie lada jakim człowiekiem. Z uwag jego, tyczących się ignorancji i ciemnoty dziennikarstwa galicyjskiego, poznać zaraz można, że jest to człowiek patentowany... patentowany co najmniej czterema doktoratami na czterech uniwersytetach europejskich, bo cały ustęp poświęca interpelacji, wystosowanej do rządu, gdzie woła, aby publicystów nierządowych poddawano egzaminom rządowym. Jest to więc bardzo mądry pan, i chociaż ludzie powiadają, że ani przez jeden semester uniwersytetu w charakterze zwyczajnego słuchacza nie oglądał, to przecież kurtuazja sama wymaga, aby wierzyć w mądrość tego, kto się takim mądrym sądzi, a powtóre, przychodzą już na świat ludzie patentowani, jak o tem p. Masłowski, który jako tłumacz Darwina do najznakomitszych zoologów polskich należy, wie zapewne.

Nie zdołałbym przeto — Bóg świadkiem duszy mojej — jako niepatentowany osobnik, obracać się jako tako w labiryncie takich mądrości, i kroczyłem po nich wsparty na ramieniu ks. Marjana Morawskiego, który ogłosił krytyczną rozprawę o „Listach" w *Przeglądzie Powszechnym*.

„Listy" składają się z dwóch części. Najprzód z paszkwilu, skierowanego przeciw całej prasie galicyjskiej, a następnie z rozmaitych reakcyjnych poglądów na wolność druku, na liberalizm w ogóle, na stosunki państwowe i społeczne. Paszkwil udał się p. Masłowskiemu wybornie. Obóz konserwatywny miał uciechę co się zowie, a jak słyszałem, najpoważniejsi konserwatyści i klerykali podkasali sutanny i puścili się w tan ochoczy. Krytyk „Listów" ks. Morawski, należy do szczupłej garstki filozofów, a przeto ocena jego niezrównaną jest w miejscach, gdzie obraca się na znanym mu gruncie i wykazuje, że p. Masłowski w rozdziałach „Listów", traktujących „o przesądach stanowiących korpus naukowy liberalizmu", nie tylko, iż nie wypowiada nic nowego, powtarzając dawniej i lepiej wypowiedziane rzeczy, ale szkodzi nawet instytucjom, których broni, co zniewala krytyka do przedłożenia mu prośby: Przyjacielu — daj nam pokój.

Piszę dla tego o tych „Listach", że roztrząsano je szeroko i obszernie we wszystkich

Tak jak pod względem personalnym jeneralna dyrekcja jest wszechwładną, a dyrekcja ruchu żadnej nie posiada władzy; tak też i pod względem dostarczania materjałów i wykonywania robót ma ona związane ręce i musi w razie potrzeby zawsze zwracać się ku Wiedniowi, chcąc czynić jakie zarządzenia — dlatego też podczas rządów z góry, przystępu więcej mieć będą dostawcy w Wiedniu mieszkający, niżli krajowcy, a urzędnicy we Wiedniu urzędujący forytowani będą na posady wyższe, jako też przyjmowanie aspirantów dla Wiedeńczyków ułatwione, a dla krajowców utrudnione jest. Na każdym kroku więc jesteśmy upośledzeni i kwestja chleba nie naszą korzyść wyszła.

Że tak będzie a nie inaczej, widzimy to już teraz z postępowania c. k. dyrekcji budowy kolei państwowych, która urzędując w Wiedniu używa do budowy kolei państwowych w Galicji prawie wyłącznie Niemców, którzy wyjeżdżając na przestrzeń irytują się, gdy ich robotnicy, nadzorcy tychże lub rzemieślnicy nie rozumieją. Wynikają w skutek tego różne komplikacje, jedne i te same roboty kilkakrotnie przerabiane być muszą, i przez to głównie otwarcie przestrzeni, która już 1. czerwca nastąpić miało dotąd nie nastąpiło. Chcąc sobie dyrekcja to zadanie ułatwić, pooddawała roboty rzemieślnikom z Wiednia, którzy znów nie mogąc w obcem miejscu pracować ze względu na znaczne koszta nadzoru i przewozu materjałów z drugiej ręki, roboty te krajowcom oddali, zysk więc pierwszy został przy obcych, a nasi pracują z wysiłkiem, zarabiając zaledwie na utrzymanie. Stosunki tego rodzaju są nieznośne, przyprawiają kraj o znaczne straty i są powodem słusznych narzekań.

Tym samym trybem pójdzie urzędowanie dyrekcji jeneralnej kolei państwowych, i te same nieobliczone straty dla kraju naszego za sobą pociągnie. Wkrótce przekonają się ci wszyscy, którzy uważają statut jako dla kraju pomyślny, i biorą w obronę niedbalstwo posłów naszych w sprawach najżywotniejszych, ich powolność dla rządu, i to zawsze dziwne „jakoś to będzie“, że domagania się kraju przez prasę były uzasadnione, że kraj ponosi ciężką krzywdę, dołożywszy się znacznym datkiem do bubowy dróg żelaznych państwowych, i przyczyniwszy się tym samym nie dla kraju, ale dla obcych, ciągnących zyski z przedsiębiorstwa tego.

Wobec tak przykrej sytuacji i przestraszających widoków na przyszłość nie pozostaje nic innego, jak porozumienie się posłów polskich z czeskimi, a może stanowcze wystąpienie ich złagodzi te stosunki, i wpłynie na zmianę statutu, który już teraz twórca p. Czedik z doradcami swymi na konferencji dnia 7. bm. uznał za niedokładny, i dodatkowemi rozporządzeniami uzupełnić go zamierza.

Z miejsc kąpielowych.

Ze Szczawnicy otrzymaliśmy następujące pismo: Odbierając z różnych stron zapytania już to listowne, już telegraficzne, czy w Szczawnicy panuje dyfterja lub szkarlatyna, pozwalam sobie upraszać szanowną Redakcję o łaskawe zawiadomienie, iż od rozpoczęcia pory zdrojowej, to jest od dnia 20. maja, odkąd bawię w Szczawnicy, ani w zakładzie, ani nigdzie w pobliżu, tak dyfterji, jak szkarlatyny wcale niema i nie było. Szczawnica d. 7. lipca 1884. *Dr. Władysław Sciborowski*, lekarz zakładu zdrojowego.

* * *

Zawałów i Morszyn. (*K. hr. S.*) Potrzebując kuracji, wytchnienia i odpoczynku, nie sięgnąłem po nie ani za, ani nad morza, ani nawet po za granice kraju, w tem przekonaniu, że pomiędzy swojemi i bez dalekich podróży, nużących siły a pustoszących kieszeń, może każdy znaleźć, czego szuka, połączyć korzyść z przyjemnością, odzyskać zdrowie i w miłem zabawić towarzystwie.

Niedaleko starego Halicza, w prześlicznej górzystej okolicy, przeciętej gościńcem, leży miasteczko Zawałów, a tuż po nad niem na wzgórku, wesoły, czyściutki, eleganckі, zakład wodoleczniczy, p. Franciszka Medweja.

Od lat trzydziestu pięciu liczne go błogosławią rodziny. Czem jest sama metoda wodolecznictwa z zastosowaniem odpowiedniego pożywienia, a zbawiennych wpływów powietrza i ruchu, tego krótką korespondencją, określić nie jestem w stanie, co jednak stanowczo twierdzić muszę, siebie samego wcale w grę nie wprowadzając ani za przykład siebie lub moją rodzinę stawiając, to, że pp. sekretarze tak starsi jak młodzi, coraz liczniej choć bardzo niedostatecznie jeszcze, wysyłają do takich zakładów, najczęściej takich pacjentów o których się sami wyrażali, że tylko tą metodą leczenia, do zdrowia przyjść mogą. Widziano też tutaj chorych, którzy po licznych próbach wielostronnych kuracji, po użyciu niejednokrotnem źródeł i kąpieli zagranicznych, przez powagi nasze medyczne, do Medweja wysłani, tu przy jego staraniach do zupełnego powrócili zdrowia. I mnie także nie są niestety obce inne środki kurujące bo nie mogę powiedzieć „kuracyjne“ — znam Karlsbad, Franzensbad, Kissingen, Spaa, Wiesbaden, Baden i Baden-Baden, a tu dopiero odzyskałem zdrowie, dzięki metodzie naturalnego leczenia, dzięki doświadczeniom i trudom kierownika zakładu.

Powrót do domu obróciłem na Stryj i Przemyśl, a po drodze zwiedziłem prześliczne zdrojowisko w Morszynie.

Jest to obecnie własność Towarzystwa lekarskiego, wydzierżawiona młodemu, nader inteligentnemu i doświadczonemu już lekarzowi, który zakład na dłuższy szereg lat objąwszy, odnowił go, przerobił na stopę komfortu, porządku i ponętnej czystości urządził. P. dr. Aleksander Medwej, jako sześcioletni ordynarjusz zakładu w Zawałowie, gdzie wielu szczęśliwych dokonał kuracji, przy istniejących w Morszynie kąpielach solankowych i borowinowych, urządził także oddział hydroterapeutyczny.

Zastawszy tu miejscowość i wiele rzeczy dla kuracji i przyjemności niezbędnych, zmysłem i darem swoim administracyjnym wyzyskał wszystko dla dobra i korzyści kuracjuszów. Liczne jasne, wygodne pokoje, opalane łazienki, kryty chodnik, obszerny salon, park, a nadewszystko las jodłowy, do spacerów i zabaw urządzony, wreszcie sala restauracyjna z wiktem zdrowym i smacznym z własnej kuchni gościom dostarczanym; wszystko to nietylko zadowolnić lecz ucieszyć może każdego, który szuka miłego i zdrowego wytchnienia za najumiarkowańszy wydatek.

Tyle rozprawiamy i piszemy o patrjotyzmie, o pracy i poświęceniach dla kraju; dajmyż tu, ale liczniej i dobitniej niż dotąd dowód, że milsze nam są uzdrojowiska krajowe, gdy w nich prędzej, lepiej, bliżej ogniska naszych i taniej, zdrowie przy rozrywce odzyskać możemy, a nieśmy zarazem wdzięczność i uznanie tym, którzy nam z wiedzą, doświadczeniem i energią zakłady takie tworzą wzorowo utrzymują i bez chęci zysków niemi kierują.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 12. Lipca

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

O ile stateczną była pogoda wczoraj do południa o tyle zmiennem było popołudnie; mieliśmy bowiem i deszcz ulewny i jesienny kapuśniaczek, a od czasu do czasu wyglądało też i słońce z poza chmur, tworząc kilkakrotnie piękny łuk tęczowy.

Sumaryczny opad przedstawia się dość pokaźnie bo 5_5 mm.

Objawy całego dnia usuwają jednak, chociaż tylko w części — podniesione obawy dłuższej niepogody. Dziś bowiem stosunki się nieco polepszyły, tak że zapowiedzieć można pogodę możliwą, zresztą powietrze wilgotne a kierunek wiatru niepewny.

* **Z muzyki.** Jutro w kościele OO. Bernardynów, podczas solennego nabożeństwa, odśpiewają panny W. i Pr. duet p. Czubskiego, a oprócz tego da się słyszeć chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry z nową kompozycją p. Jana Czubskiego do słów o błogosławionym Janie z Dukli.

* **Na dochód** powodzią dotkniętych mieszkańców w Galicji, danym będzie we środę 16. b. m. w teatrze hr. Skarbka, za staraniem i pod kierownictwem p. Ludwika Marka koncert, z uprzejmym współudziałem pań: Kazimiery Sawickiej, majorowej Heleny Stöckl, Felicji Franc (Świtalskiej), panny J. Schenk, pana M. Tyberga i orkiestry wojskowej. Program tego zajmującego koncertu podamy później, teraz donosimy, że zawiązał się komitet, którego staraniem będzie z tego koncertu jaknajznaczniejszy dochód dla nieszczęśliwych uzyskać, a zamówienia na loże i miejsca w teatrze, przyjmuje tymczasowo księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

* **„Lutnia“** uproszona przez OO. Bernardynów odśpiewa w niedzielę podczas składania wieńca o godzinie 9½ „Chór Mnichów,“ komp. Wagnera.

Pan marszałek Zyblikiewicz w uznaniu użyteczności Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ polecił wpisać się na członka wspierającego tegoż Towarzystwa.

* **Na wystawę dzieł sztuki we Lwowie** przybyły: Wojciecha Gersona „Kazimierz odnowiciel wracający do Polski,“ obraz wielkich rozmiarów. Portrety naturalnej wielkości (popiersie króla Jana III. i Marji Kazimiery tudzież 8 mniejszych obrazów; Juliusza Kossaka „Hasło i odzew“, akwarela wielkich rozmiarów. Wojciecha Grabowskiego rysunki i medalion Tadeusza Błotnickiego.

* **Wiadomość o nagłej śmierci** Włodzimierza Milowicza, sekretarza banku krajowego, wywołała żal powszechny wśród jego przyjaciół i kolegów; kilku z nich udaje się do Krakowa na pogrzeb, który ma się odbyć tam dnia 12. b. m. o godzinie 5. wieczór. Ze strony dyrekcji jakoteż i od urzędników banku krajowego zostały posłane dwa wieńce, które zawiozą pp. Bogusław Longchamps i Alfred Lefki, przyjaciel nieboszczyka. Koledzy zaś z uniwersytetu kijowskiego wysłali w deputacji z wieńcem pana Teleżyńskiego, osobistego przyjaciela zmarłego.

* **Wycieczka towarzyska** Stow. drukarskiego „Ognisko“ odbędzie się jutro w niedzielę, 13. b. m. do uroczego lasku na Pasiekach. Po kilkakrotnych zawodach z powodów zależnych od kaprysów atmosfery, jutro już z pewnością wycieczka udać się musi, albowiem jak nas słuchy dochodzą na dzień jutrzejszy zamówiona jest przez najrozmaitrze korporacje a specjalnie przez Tow. drukarskie, najświetniejsza pogoda. O godzinie 4. po południu muzyka wojskowa 9. pułku da hasło do rozpoczęcia zabaw towarzyskich, między któremi jest w programie strzelanie z łuków do tarczy o nagrodę; będą też tańce, puszczanie balonów, ognie sztuczne i wreszcie pochód z muzyką do miasta. Zabawa jest więc wielce obiecującą, a tanią, gdyż wstęp od osoby wynosi 25 ct. (bilet familijny 80 ct) Po zaproszenie każdy kto sobie życzy, nechce się zgłosić do Aleksandra Lévaya w I. Związkowej drukarni we Lwowie.

* **Popis w szkółce ludowej.** Brak miejsca nie pozwala nam na zamieszczanie w *Gazecie* sprawozdań z publicznych egzaminów w szkołach miejskich ludowych; są one zresztą tak podobne sobie i znane ogółowi, iż prosta wzmianka o nich wystarcza zupełnie dla czytelnika. Dziś jednak czynimy wyjątek, a czynimy go tem chętniej, że odbyty we środę egzamin w szkole ludowej w Zamarstynowie, był nietylko pierwszym popisem publicznym w tej szkółce, ale zarazem wymownem świadectwem, do jakich rezultatów doprowadzić może, w stosunkowo krótkim czasie, dobra wola ludzi dbających o rozwój oświaty, w połączeniu z gorliwą pracą kierownika i sił nauczycielskich. Gmina Zamarstynów do niedawna jeszcze odznaczająca się zupełną ospałością w kierunku oświaty, gdyż istniejąca szkółka większą część roku bywała zamkniętą dla braku uczniów, od lat kilku t. j. od chwili utworzenia się miejscowego Towarzystwa pomocy naukowej, postąpiła tak dalece, że posiada już dziś szkołę etatową z trzema nauczycielami i kształci do stu dziatek płci obojej rocznie. Egzamin, któremu przewodniczył ks. kanonik Szwedzicki, odbył się z zupełnem zadowoleniem obecnych, świadcząc o znakomitym postępie w nauce dziatek, które na zadawane sobie pytania z całą przytomnością i zrozumieniem rzeczy odpowiadały. Miły i sympatyczny śpiew chóralny wypełniał przerwy pomiędzy oddzielnemi przedmiotami, a w zakończeniu uroczystości rozdano celującym uczniom nagrody w pięknych książkach i całkowitych ubraniach, sprawionych i ofiarowanych przez Towarzystwo pomocy naukowej. Z popisu tego wynieśliśmy przekonanie, iż szkoła w Zamarstynowie może pod wielu względami służyć za wzór i przykład dla niejednej wiejskiej gminy.

* **Wycieczka do Zimnejwody.** Zwracamy uwagę zamierzających wziąć udział w jutrzejszej wycieczce, że do Zimnejwody można będzie wyjechać jutro o godzinie 2ej popołudniu zwyczajnym spacerowym pociągiem, o godzinie 3ej, którym jedzie muzyka, w końcu o godzinie 5ej pociągiem krakowskim. Najwygodniej jechać będzie można o godzinie 3ej. Bilety jutro nabyć będzie można jeszcze w podanych na afiszach miejscach do godziny 1ej przed południem, popołudniu u wejścia do zakładu Zimnawoda - Rudno.

* **Z Sarajewa** donoszą nam, że c. k. ministerstwo mianowało p. Stanisława Siwca adjunkta sądowego w Maglaju i p. dr. Bolesława Marcola kancelistę rządu krajowego, sekretarzem sądowym, pierwszego przydzielając do okręgu sądowego, a drugiego w wydziale sprawiedliwości rządu krajowego w Serajewie.

* **„Wisła“.** Warszawskie wydawnictwo „Na pomoc“ poszło już pod prasę, i dziś ukaże się w Warszawie na widok publiczny — ku... powszechnemu, że tak powiemy rozczarowaniu przez ogół ofiarnej publiczności, U nas, t. j. w Krakowie, który zawsze w podobnych razach gorętszą krwią kipi, zainicjonowano, podobne wydawnictwo p. t. „Wisła“, — lecz dotychczas o niem nic jakoś nie słychać. Być może, iż papierowa „Wisła“ płynie sobie równie spokojnie jak żywa rzek naszych królowa, — ale my, w imieniu nieszczęsnych, co skutków wezbranej doświadczyli, widzieć pragnęlibyśmy już i onę papierową wezbraną... Do dziś faktem jest, że wydać się mająca „Wisła“ nie wezbrała jeszcze, a ztąd dedukcja, że nie masz u nas powodzi... natchnienia. Przynajmniej tak wnosić każe cisza w objawianiu postępu prac komitetu, który się wydawnictwem zajmuje... A więc panowie artyści, literaci i... przedpłaciciele wzywamy do — powodzi!...

Wiktor Hugo nadesłał przedwczoraj na ręce p. Juliusza Mien swoj autograf dla wydawnictwa „Wisły“. Dowiadujemy się z listu jego sekretarza doń dołączonego, że wieść o klęsce, która dotknęła nasz biedny lud, wywarła wielkie wrażenie na wielkim poecie.

* **Kraków** d. 12. lipca. (Tel. pryw.) Z powodu zgonu Włodzimierza Milowicza otrzymał p. Gorzemberski następujący telegram: „Wiadomość o śmierci Włodzimierza głęboko mię wzruszyła. Proszę jego bliskim wyrazić moje serdeczne współubolewanie, *Ziemiałkowski*“. Marszałek Zyblikiewicz telegrafował wczoraj, że na pogrzeb Milowicza przybędzie dyrektor Banku krajowego p. Wrotnowski i przyjaciel zmarłego p. Teleżyński.

* **Grybów** d. 10. lipca. Przejeżdżających do Krynicy kks. biskupów gr. kat. wyznania Sembratowicza i Stupnickiego przyjęto na dworcu kolejowym uroczyście. Zgromadził się Wydział Rady powiatowej, duchowieństwo obu obrządków, Rada gminna, cechy, straż pożarna i ludność miasta Grybowa. Marszałek Rady powiatowej Karol br. Brunicki powitał przybyłych następną mową: „Czcigodni i najprzewielebniejsi arcypasterze! Na wiadomość, że dostojnicy kościoła grecko-katolickiego podążać mają do Krynicy celem poświęcenia nowego domu bożego, zgromadziliśmy się, aby powitać was przewielebni arcypasterze i dać wyraz głębokiej czci i uszanowania, jakiemi dla waszego wysokiego stanowiska w hierarchii kościelnej i waszego doniosłego pojednawczego działania przejęci jesteśmy. Oby Bóg najwyższy pozwolił wam długo jeszcze cieszyć się krzepkiem zdrowiem i błogosławić wasze pojednawcze dążenia dla chwały naszego wspólnego kościoła i naszej wspólnej ojczyzny.“ JE. ks. biskup Stupnicki z rozrzewnieniem przyjął powyższą mowę i odpowiedział dłuższą mową, kładąc nacisk na to, że wspólny nasz kościoł zgodę i miłość nakazuje.

* **P. August Zieliński**, matematyk i poeta — zamieszkały w Ameryce, brat znanego powieściopisarza i historyka, p. Władysława, jakoteż Jarosława, dyrektora konserwatorjum w Detroit — przysposabia do druku „antologię pisarzy polskich“ w języku angielskim, która obejmować będzie tylko pisarzy ostatniego wieku.

* **Wykaz XVI.** Składki na rzecz powodzią dotkniętych, które wpłynęły do Banku krajowego na ręce naczelnego dyrektora tegoż banku Ant. Wrotnowskiego: za pośrednictwem komitetu pań w Tyśmienicy 132 40, W. Z. 8, przez adm. *Gazety Narod wej*: Piotr Zambasowicz Se b i Polak zamieszkały w Werszce 7, Koło towarzyskie Polaków w Jasach w Rumunii ze składek i od towarzystwa 55, W. O. P. z Czernicy 10, S. R. z Ostapia 5, ze skarbony d. 9. lipca 5 ct, ks. kanonik Don chl z Jaryczowa 6, Turcio, Stasio, Maniusia i Jadwisia 40 ct., Ant. Petrykiewicz 3 20, z listy E. Merla w Brzeżanach: Ignacy Link 10, Emanuel Merl 3, Józef Byczkowski 2, Feliks Past 3, z listy p. Oskara Schnela z Firlejówk: Jaworski Kazimierz 15, Oskar Schnell 20, Karolina Schnellowa 15, Albert Aulich 5, Marjan hr. Łoś 10, August hr. Łoś 5, składka służby w Firlejowie 5, z listy dr. Czerwińskiego w Fürstenhofie A. W. 25, c. k. sąd powiatowy w Winnikach 13 70, za pośrednictwem *Gazety Lwowsk.*: grono profesorów i uczniowie (rzymsk. kat.) II. gimnazjum we Lwowie 75·53, Lolo Łoziński 5, Marja, Zofia i Fela Tustanowskie 30, Michał Tustanowski z Żurowa 20, Szymon Deszkiewicz, dobrowolne składki uczniów szkoły wydziałowej w Śniatynie 10·38, lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ 580 60, Ogółem do dnia dzisiejszego wpłynęło do kasy Banku krajowego 38.008 złr. 75 ct. w. a.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum zakładu narod. im. Ossolińskich** otwarte codziennie - prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** zamknięte od 1. lipca do 1. września.

* **Jutro** w niedzielę: św. Małgorzaty; — św. Kosmy i D. — W poniedziałek: św. Bonawentury; Położ. ryzy Boh.

* **Wiadomości policyjne** z d. 11. lipca b. r.: Skradziono: Pani Marji S. z zamkniętej komody puszkę blaszaną z kwotą 15 zł., zegarek srebrny cylinder wart 4 zł. i 10 zł. w gotówce; — panu J. M. leśniczemu z Krzywczyc dubeltówkę wart. do 16 zł.; — pani Ch. T. M. ul. Żółkiewska l. 32 parę nowych trzewików wart. 6 zł.

Przytrzymano za Łyczakowską rogatką węgierski wózek z jednym małym gniadym koniem jako z kradzieży pochodzący.

Zakwestjonowano u M. Półtoraka sznurek korali.

Znaleziono: złoty kolczyk na Szkarpach i 1 zł.

Zgubiono: Na obrączce metalowej 12 kluczyków.

* * *

Elżbieta Skalska. *)

Kulisy teatralne, to świat pełen tajemnic i pociągającego ku sobie uroku. Nie każde oko przejrzeć je może, nie każde ucho dosłyszeć, co się w zaczarowanym tym świecie dzieje. Wiele mogłyby one powiedzieć, wielu rzeczy będąc świadkiem jedynym; milczą jednak dyskretnie, a tajemnica im powierzona, zda się w najwierniejszym spoczywać ręku, nie wydobędziesz z nich ani słowa. Postarzeją się w długoletniej służbie i na łaskawy chleb pójdą, złożone w magazynie rupieci i zużytych akcesorjów, a z niemi i nadzieja ciekawych ulata. Uszanujmy więc to pełne poszanowania ich milczenie, a zreasumujmy to tylko, co się przedzierzgnęło na światło dnia jasnego.

Otóż, kto znał lepiej teatr Skarbkowski we Lwowie, musiał znać i panią „łożmajstrową“. Była to sobie nieszpetna kobiecina, gderliwa, a ciekawa. Wesoło zmiatała kurz ze sceny i pył na krzesłach osiadły, posługiwała aktorkom, śpiewaczkom i innym figurom teatralnym Przynosiła, odnosiła, ot jak zwykle na posłudze, a do tego w teatrze. Gdzie nie mogła sama dać rady, posyłała swą córeczkę małe, jasnowłose dziewczę.

Dziewczę rosło, po teatrze się kręciło, ochoczo matkę wyręczając. Śpiew lubiła nad wszystko i mogłeś widzieć ją często, jak z wyciągniętą główką, rozwartem szeroko uchem pochłaniała tony muzyki i śpiewu na próbie, lub pod drzwiami mieszkania śpiewaczki. Nuciła sobie arje i melodje z oper, które na pamięć prawie znała.

Był wtedy dyrektorem artystycznym zmarły Stan. Dobrzański, zasłyszał śpiew dziewczęcia. Znawca poznał talent. Kapelmistrz spróbował głosu, pyszny sopran, słuch niezwykły. Elżbietkę pomieszczono w chórach. Raz i drugi powierzono jej maleńką partję, wyśpiewała bez zarzutu a wszystko ze słuchu, ani jednej nie znając nuty. Kapelmistz był zdumiony. W tym okresie czasu, przypada małe intermezzo. Panna Elżbieta ślubuje dozgonne posłuszeństwo i miłość panu Tadeuszowi Skalskiemu, młodemu artyście dramatycznemu.

Talen prawdziwy musi się wybić, to też pani Skalska niedługo w chórach zostawała, przy nadarzonej sposobności zaśpiewała „Żydówkę“, w zdumienie wszystkich wprawiając. Głos jej drżał i za serce chwytał, bo szedł z serca. Odtąd pani Skalka została primadonną lwowskiej opery i operetki.

Dziesięć lat upłynęło właśnie, gdy pierwszy raz wystąpiła, niepewna jaką przyszłość debiut ten jej przyniesie. Publiczność lwowska nie zapomniała o tem, darząc swą wychowankę i ulubienicę kwiatami i upominkiem, z okazji jej benefisu, który zarazem był małym śpiewaczki jubileuszem.

Cóż? — dość romantyczna historja, nieprawda? Ale, to wszystko bardzo pięknie, panie Nemo, może mi przerwać śliczna czytelniczka, ale nic nam dotąd nie powiedziałeś, jak ta córa Apollina wygląda, czy piękna, bo to zawsze pierwsze pytanie, miła, czy też nieprzyjemna, blondynka czy brunetka, wysoka czy nizka, jednem słowem, chciałbym mieć jej portrecik zupełny.

Otóż służę. Nie jest piękna, niema wspaniałego wzrostu, ani rysów Afrodyty, ale ma wdzięk, ten wdzięk miły, którego piękność nie zastąpi, ma oczy duże, jasne, wyraziste, włosy blond, a przy tem wszystkiem, mogę zaręczyć, jest bardzo młoda, czem nie każda z jej towarzyszek wykazać się może.

A więc macie jej postać. A głos, ten milutki i dźwięczny, a z jakiem śpiewa uczuciem... ale o tem już wiecie. Dla uzupełnienia przeto sylwetki dodam, że pani Skalska jest matką dwóch prześlicznych dzieciaków, o czem świadczy każda niemal wystwa fotograficzna.

Ale zapomniałbym, a to rys najważniejszy, bo też na ostatku dopiero o nim się dowiedziałem, przyznaję, że lwowska primadonna jest wzorową koleżanką i jest otaczaną miłością i szacunkiem, na które sobie zasłużyć w krótkim potrafiła czasie.

Nemo.

*) Warszawski *Przegląd tygodniowy* umieszcza p. t. „Dziatwa Apolina“ w szpaltach swoich wcale udałe szkice znakomitych naszych artystów i literatów, z szeregu których podajemy niniejszy portret znanej i ulubionej naszej primadonny.

* * *

— **Rohatyn** 8. lipca. Przy dzisiejszych wyborach z miast partja ruska upadła z swoimi kandydatami. Zostali wybrani znaczną większością prawie jednogłośnie: pp. Mikołaj Torosiewicz, właściciel dóbr, Adolf Kornberger, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Rohatynie i właściciel dóbr, Alfred Penther, pocztmistrz z Bursztyna, i Izrael Ostern właściciel realności w Rohatynie. Wybory odbyły się całkiem spokojnie.

— **Żółkiew.** Dnia 20. stycznia. r. b. przypadała 50-letnia rocznica kapłaństwa ks. Józefa Nowakowskiego, opata żółkiewskiego. Zgromadzenie obywateli b. obwodu żółkiewskiego postanowiło dzień ten obchodzić uroczyście, jakoteż zbierać wkładki celem wybicia medalu pamiątkowego jubilata, ufundowania stypendjum jego imienia i sprawienia dla jubilata stosownych upominków.

Wybrany przez to zgromadzenie komitet zajął się za zezwoleniem Wys. namiestnictwa zbieraniem składek i stosownie do przyjętego zobowiązania ogłasza niniejszem tak nazwiska składających ja koteż rezultat dochodu i rozchodu.

Ogół składek wynosi więc 2566 zł. 53 ct. i 1 dukat.

Sprawienie zaś medalu pamiątkowego (galwanoplastycznego) z wizerunkiem jubilata na jednej, a kościoła żółkiewskiego na drugiej stronie, kielicha i albumu pamiątkowego, jakoteż urządzenie obchodu kosztowały wedle rachunku szczegółowego, komitetowi przedłożonego, kwotę 720 zł. 75 ct., pozostaje więc w kasie komitetu kwota 1845 zł. 78 ct. i 1 dukat.

Pieniądze te złożył komitet w ręce podpisanych, z poleceniem, aby ci kapitał ten oprocentowali, o ile możności dalszemi składkami powiększyli, a po upływie lat trzech we właściwej drodze o utworzenie stypendjum im. ks. Józefa Nowakowskiego postarali się.

Stosownie do tego podpisani umieścili powyższe fundusze częścią w książeczkach oszczędności a częścią w listach galicyjskiego Towarzystwa kredytowego.

Medale pamiątkowe galwanoplastyczne są po cenie 4 zł. za sztukę wraz z pudełkiem (cena wykonania) u podpisanego Bojomira Żarskiego w Żółkwi do nabycia.

Dr. Tadeusz Krzywkowicz Poźniak,
Bojomir Żarski.

— **Z Doliny.** Wynik wyborów do Rady pow. z grupy miast mimo wstrętnej agitacji koteryjnej i osobistej niechęci, mającej źródło w sprawach innej natury, wypadł pomyślnie. Na 67 głosujących wyszedł z urny p. Stan. Hiśkiewicz burmistrz z Doliny jednogłośnie na wielką zgryzotę zażartych przeciwników i zdradliwych przyjaciół, dalej przeważną większością głosów pp. Tustanowski c. k. sędzia pow. z Rożniatowa, Włodz. Żegestowski c. k. adjunkt sądowy z Doliny, ks. Józef Łopatyński gr. kat. proboszcz z Doliny, Krystyn Schindler burmistrz z Bolechowa, Józef Krasowski zastępca burm. z Doliny, Alter Asderhal dzierżawca i Eliasz Hauptman przemysłowiec.

Starozakonni głosowali z partją postępową co się przyczyniło do upokorzenia intrygantów stawiających interes osobisty przed dobrem publicznem.

Dwóch unitów wybranych głosami nie swoich plemieńców dają rękojmię, że tyle pożądana zgoda stanie się czynem.

Ufajmy, że odrodzona Rada powiatowa objawi czynnie korzystną działalność dla powiatu i miasta, w którem ubóstwo coraz się powiększa.

(*L. P.*) **Szczurowice** d. 10. lipca. Będąc naocznym świadkiem pożaru, który zniszczył całe nasze miasteczko, nie mogę się przezwyciężyć, aby niepodać do wiadomości niektórych szczegółów. Ksiąg Ignacy Kubisztal, łaciński proboszcz miejscowy, pierwszy na miejscu rozpoczynającego się pożaru, jako istny anioł-pocieszyciel biegał od chaty do chaty wieśniaczej i prawie z pośród płomieni z narażeniem własnego zdrowia, ba nawet śmiało rzec można i życia, obecnych właścicieli do ratowania się zachęcał; nieobecnym co tylko się dało, własną ręką wyciągał i tym sposobem od straszliwej rozpaczy w pierwszej chwili po ochłonięciu z przestrachu niejedną rodzinę ocalił. Dopiero kiedy rozhukany żywioł kościołowi i plebanii zagroził, pobiegł ten prawdziwy pasterz Chrystusa w tę stronę i niezważając zupełnie na płonące już mienie własne w budynkach gospodarczych, wbiegł do kościoła, na którym dach już płonął, aby jeszcze ztamtąd co tylko pod ręce podpadło z paszczy ogniowej wyrwać, po dokonaniu tego, niepytając się nawet, czy jego ruchomości wyniesione, pospieszył dalej ratować i pocieszać nieszczęśliwych. Nie spoczął i potem ten dobroczyńca, lecz na całą noc usiadł do stolika i rozpisywał zawiadomienia z zachęceniem do niesienia pierwszej pomocy. Nazajutrz mimo ogromnego zmęczenia, nadsyłane dary ludzi dobrej woli w chlebie, mące, krupach, soli i odzieniu, sam cały dzień z całą surowością sumienia mierzy i rozdaje tak, aby każdy zarówno dostał, a w nocy nie ustaje dalej w pracy kancelaryjnej, albo chodzi po pogorzelisku i gdzie wybuchające płomienie z dogorywającego w gruzach drzewa dojrzy, zaraz gasić każe, czem zwłaszcza w pobliżu pozostałych końcowych domów powstać mogący nowy pożar tamuje. Jestem także jednym z pogorzelców, a pokazawszy się drugiego dnia przed oczy tego pod każdym względem nieprześcignionego kapłana, zostałem obsypany pytaniami o miejsce mego przytułku, szkodę i jak żyję, poczem obdarowany z własnej kieszeni 5 złr. ze spiżarni wiktuałami i kuferka bielizną, poczuwam się do okazania przynajmniej tem mojej wdzięczności, aby złożyć niniejszem najprzód w imieniu cierpiących a w części pocieszonych pogorzelców całego miasteczka, czujących nad sobą tak przeważną opiekę w ogólności, a od sie-

---

prawie pismach, a znaleźli się i tacy, którzy w „Listach“ dopatrywali iskry olbrzymiego genjuszu. Choćby to był genjusz konserwatywny, zasługiwałby w istocie na zainteresowanie. Lecz najwybitniejsza postać z obozu konserwatywno-klerykalnego odmawia „Listom“ wszelkiego uznania tam, gdzie one o czemś dodatniem prawią, podnosząc pod niebiosa ustępy, w których autor z prawdziwie znakomitym paszkwilarskim talentem plwa błotem i pogardą na chorągiew, pod którą tak długo służył. Mój Boże! to całkiem naturalne, aby w oczach świata zamaskować swoją apostazję, aby ją usprawiedliwić, trzeba koniecznie w jak najciemniejszych barwach przedstawić stronnictwo, do którego się dawniej należało. To leży w naturze rzeczy. Jest to środek zużyty, którym się jeszcze przed p. Masłowskim posługiwano, jest to wygodny konik, na którym i po nim ludzie jego fasonu wygodnie harcować będą.

Najpyszniejszem miejscem w całej tej sprawie jest to, kiedy p. Masłowski sili się na dowody, że szlachetność uczuć tylko w typowym szlachcicu objawiać się może, podczas kiedy w afekcyjnem życiu człowieka z gminu brutalna, nigdy zmyć się nie dająca zmysłowość dominuje. Ks. Morawski sprzeciwia się temu stanowczo. Jest to ucieszne nad wyraz. Nie mam pod ręką almanachu, wiem jednakże, że jak z jednej strony ród p. Masłowskiego nie jest tak strasznie typowo-szlachecki, tak z drugiej ks. Morawski, skoligacony jest z pierwszorzędnymi rodami, a mimo to staje w obronie życia afekcyjnego plebejuszów. Dalipan, żal mi p. Masłowskiego! robić takie wysiłki, poświęcać własną godność osobistą, przyznawać się do brutalnego życia afekcyjnego i mimo to nie być przyjętym do obozu konserwatywnego — to okropność! Zakładam się, że autor dostał gwałtownego Katzenjammeru.

Sprytny to naród ci konserwatyści, głaskali go, nęcili cukierkami, aż zblamował się, a teraz umywają ręce od wszystkiego i opuszczają człowieka zawieszonego między niebem a ziemią, między liberalizmem, zkąd się sam wyrzucił a konserwatyzmem, dokąd go wpuścić nie chcą. Znać z tego, że ks. Morawski dobry spowiednik. Wie on znać dobrze o tem, że grzesznik udaje skruchę i pokorę, że do obozu konserwatywnego nie pchnęła go desillusja, przekonanie się, że ostatnie wnioski liberalizmu prowadzą w bezdeń, lecz ten smutny aczkolwiek prawdziwy fakt, iż liberał może mieć czasami liberalne, to jest wolne od obuwia nogi, podczas kiedy konserwatysta w doskonałych zawsze butach chodzi. Ks. Morawski nie wyklucza wprawdzie desillusji w p. Masłowskim, lecz mówi o tem tak jakoś dziwnie, że nie trudno zrozumieć, iż chciałby powiedzieć: „Mój kochany panie! My za „Listy“ butów panu nie damy — takie ptaszki dyskredytują nasz obóz, boimy się czy pan, w razie naszego zubożenia, nie napiszesz odmiennych „Listów“, gdziebyś nas tak uraczył jak swych dawnych przyjaciół, „to co dotąd zdobyłeś, na nic się nie zda — *ascende superius*“ *).

To trudno, trzeba się zgodzić ze swym losem, a że w towarzystwie łatwiej cierpieć, wyszukam p. Masłowskiemu kompanię. Muszę jednakże pojechać do Węgier.

*) Cytuję słowa ks. Morawskiego; pr. a.

Lewica węgierska namówiła przez swych ajentów kilka osad Czango-Madiarów, zamieszkujących Bukowinę, aby sprzedali swe grunta i przenieśli się do Węgier, gdzie nietylko będą oddechali rodzimem, węgierskiem powietrzem ale dostaną prócz tego dobre grunta. Czango-Madiarzy sprzedali cały swój dobytek w Bukowinie — pojechali do Węgier, gdzie przekonali się, że lewicy chodziło tylko o powiększenie czteroma tysiącami ludzi partji narodowo-madiarskiej. Gruntów nie dostali żadnych — zebrano małą tylko, niewystarczającą na wyżywienie ich składkę, a biedni Czangowie musieli powrócić na Bukowinę i tułają się bez przytułku, bez dachu i bez pierwszych potrzeb do życia, ale za to bogatsi o jedno doświadczenie, iż zostali okłamani przez swych własnych braci, którzy nie chcieli dać przytułku kilku tysiącom biednych, obałamuconych ludzi. Myśmy chcieli niedawno, żeby Węgrzy odwzajemniając ofiarność poniesioną dla zatopionego Szegedinu, naszych powodzian wspierali, tymczasem znać, że przysłowiowa rozrzutność Madiarów należy już do historji. Jak się niema pieniędzy nie trzeba sobie sprowadzać patrjotów.

Z tego sens moralny, że p. Masłowski jest także takim obałamuconym Czango-Madiarem, nęcony może przez konserwatystów, napisał paszkwil, sprzedał swoją liberalną chatkę w nadziei otrzymania konserwatywnej willi i tuła się teraz po bruku. Muszę pomyśleć, czy nie udałoby się zawiązać komitetu, celem niesienia pomocy zawiedzionemu.

Michał Gr.

bie w szczególności uroczyste podziękowania naszemu ukochanemu ojcu, opiekunowi i dobrodziejowi. Również składam podziękowanie wielce szanownemu państwu Janowi i Leontynie Andrzejewskim w Romanówce za dany licznym nieszczęśliwym przytułek.

— **Mosty Wielkie.** W niedzielę dnia 6. bm. odbył się u nas festyn ludowy, połączony z loterją fantową na rzecz nieszczęśliwych ofiar powodzi. Wpłynęło 208 złr. czystego dochodu po odtrąceniu wydatków na muzykę i inne niezbędne urządzenia. Śmiało twierdzić możemy, iż powyższa kwota byłaby zdwojoną, gdyby nie deszcz, który przedtem padał, wstrzymując od udziału w festynie mieszkańców okolicznych wsi. Główną inicjatorką w podjęciu tej szlachetnej sprawy, była pani Melania z Barączów Prohungowa przy gorliwym współudziale naczelnika miejscowej gminy, H. Szyjka, i sekretarza A. Klauzika, którym osobno wszelkie uznanie się należy, za ich trud.

Nadmienimy przytem, iż miejscowi izraelici niedali się wyprzedzić w tym razie chrześciańskim swoim współobywatelom, co świadczy o należytem zrozumieniu obowiązków obywatelskich. Stacjonowany w miasteczku garnizon 11. pułku ułanów z godną uznania ofiarnością, przyczynił się datkiem na rzecz nieszczęśliwych powodzian.

— **Turka** 1. lipca. Dziś odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Michała Piątka, aptekarza i b. burmistrza, który od 24 lat żyjąc wśród nas zyskał powszechną miłość i poważanie. Cześć jego pamięci!

— **Olbrzymią kradzież** popełniono znowu w Odesie. W jednym z banków skradziono blizko dwa miljony rubli. Złodzieje podzieliwszy się łupem, rozjechali się. Jeden z nich przybył do Radziwiłłowa, i oddał przemytnikowi sporą paczkę do przeniesienia na stronę austrjacką. Tu przemytnik spotkawszy się z swoim „klientem“ udawał, że go niepoznaje; wszczął się zatarg; a żandarm zaprowadził obu do sądu w Brodach. Tu w paczce znaleziono biżuterje i obligacje pochodzące z kradzieży, przemytnika puszczono na wolną stopę, a złodzieja odstawił kapitan moskiewski do sądu w Odesie.

— **Samobójstwo w kościele.** W dniu onegdajszym, o godzinie wpół do 3ej popołudniu kilka osób, modlących się jeszcze w kościele świętokrzyskim w Warszawie, zauważało, jak do świątyni wszedł jakiś młody człowiek, oglądając się na wszystkie strony, jakby upatrywał czegoś i wreszcie stanął przy ambonie. Nagle, wśród panującej ciszy rozległ się huk strzału, a jednocześnie przybyły młodzieniec zwalił się przy ambonie na posadzkę. Kiedy doń podbiegnięto, nurzał się cały we krwi, a w ręku trzymał dosyć duży rewolwer. Żył jeszcze, oczami ruszał, ale mówić już nie mógł. Strzelił on do siebie z rewolweru w usta, a kula przebiła mu czaszkę i wypadła na posadzkę, której taflę krew strugą szeroką broczyła. Widok ten grozę miał w sobie niewymowną. Obecni wezwali natychmiast policję z sąsiedniego cyrkułu, zkąd też posłano czemprędzej po lekarza miejskiego p. Kopecia i sędziego śledczego p. Mauersbergera. Doktor zastał już samobójcę bez życia. Przy zrewidowaniu ubrania znaleziono przy nim zegarek złoty, pugilares z 9 rublami i trzy listy, oraz papiery legitymacyjne. Dowiedziano się z nich, że zwie się Kazimierz Tański, ma lat 29 i pochodzi ze wsi Remkowa pod Nasielskiem w powiecie pułtuskim, będącej własnością jego matki. W Warszawie przebywał czasowo, mieszkając w hotelu Polskim. Ukończył przed kilku laty sześć klas w II. gimnazjum męskiem warszawskiem, a potem kształcił się w instytucie rolniczo-leśnym w Puławach. Listy, które miał przy sobie, adresowane były jeden do duchowieństwa, drugi do arcybiskupa Popiela, trzy do swej rodziny w Remkowie przez Nasielsk. W liście do duchowieństwa pisze, że nie mogły na niego oddziałać umoralniająco ani kazania, ani spowiedź, i że właśnie odraza, jaką czuje ku samemu sobie, doprowadza go do samobójstwa. Pozbawia się życia w kościele dlatego, ażeby przelaniem swej krwi w świątyni skłonić duchowieństwo do gorliwszego zajmowania się umoralnieniem młodzieży. W końcu nadmienia, że z przypadającej mu schedy legują 1500 rubli na zapisanie i wydanie dziełka pod tytułem: „Wychowanie moralne i fizyczne młodzieży.“ List do arcybiskupa jest mniej więcej tej samej osnowy, tylko obszerniejszy. W liście do rodziny, który dzieli na dwie części, tytułując pierwszą: „Testament moralny“, drugą „Testament materjalny“, Tański wyłuszcza swe poglądy na wychowanie młodzieży, prosi o przeznaczenie 1500 r. z jego spadku na wspomnione wydawnictwo i t. p. wreszcie przeprasza swą rodzinę i żegna ją serdecznie. Zwłoki samobójcy przeniesione zostały do domu pogrzebowego na Powązkach, gdzie na ciele dokonano sekcji. Wykazała ona, że nieboszczyk cierpiał na rozstrój umysłowy, spowodowany wycieńczeniem sił fizycznych. Tłumy ludzi przez całe popołudnie przedwczorajsze i wieczór otaczały kościół Świętokrzyski, opowiadając sobie najrozmaitsze powody samobójstwa. Z polecenia arcybiskupa, świątynia będzie czasowo zamknięta.

— **Wiarołomstwo.** *Kurjer Gorycki* donosi: W ubiegłym tygodniu odbyła się tu przy drzwiach zamkniętych rozprawa o sprzeniewierzenie małżeńskie, która trwała dwa dni. Wynikiem procesu było, iż baronowa U... została skazaną na pięciotygodniowy areszt, wielbiciel zaś jej hr. M. doznał również losu swej bogdanki.

— **Ręka kobieca** na wystawie w Turynie. Zwiedzający wystawę w Turynie, z podziwieniem oglądają w „muzeum oswobodzenia Włoch“, kobiecą rękę, doskonale zabalsamowaną. Należała ona w roku 1849 do pięknej Włoszki Anny Colomba, która przy boku kochanka walczyła na wałach Rzymu przeciw Francuzom. Gdy towarzysz jej zginął, nie ustąpiła z placu bitwy, walcząc dalej dla pomszczenia jego śmierci, aż jeden ze szturmujących żołnierzy francuskich odciął jej pałaszem prawą rękę. Ta to ręka odważnej dziewczyny zabalsamowana złożoną jest w owem muzeum.

— **Napaść.** Z Kijowskiego donosi nasz korespondent: W tych dniach smutny wypadek spotkał hr. Władysława Michała Branickiego (dziedzica dóbr stawiskich). Hr. B. chodząc samotnie po lesie, spotkał kilku włościan ze swego majątku, rąbiących potajemnie (czyli po prostu mówiąc kradnących) dęby. Ci, skoro ujrzeli hrabiego, nim jeszcze do nich przemówił, rzucili się nań i uderzyli go kilkakrotnie drągami w głowę. Niewiadomo na czem by się to skończyło, może nawet na zupełnej katastrofie, gdyby nie nadjechał kozak, któremu hrabia kazał sobie do lasu konia przyprowadzić. Na widok nadjeżdżającego, napastnicy pierzchnęli; hrabiego zaś odniesiono nieprzytomnego do domu. Chociaż razy były dość silne i rana w głowie głęboka, wszakże na szczęście choremu nie grozi większe niebezpieczeństwo. Dziwić się należy temu postępkowi włościan, tembardziej, iż ofiarą onego stał się hr. B., znany powszechnie z dobroczynności i szlachetności dla ludu, z którym nietylko obchodzi się jak ojciec, ale nawet z poufałością rad z nim przestaje, a wszelką nędzę chętnie cieszy i wspomaga. Dobroć charakteru poszkodowanego jest tej miary, iż — jak nam powiadano — stara się, pomimo nader widocznych skutków bolesnych, rzecz całą ukryć, aby winnych na dobrze zasłużoną karę nie narazić.

— **Przeciw cholerze** używa doktor Trouchin w Toulonie, z niebywałym skutkiem, wdychiwań z [illegible] tlenu. Urzędownie skonstatowano już w wielu wypadkach skuteczność tej metody leczenia. Pierwsze wdychiwanie przywraca ciepło skórne i sprowadza tętnicę do normalnej szybkości. Z łaje się, że dalsze doświadczenia ustalą tę metodę, która przynajmniej na pozór, wygląda bardzo racjonalnie.

— **Wezwanie cholery.** *Cri du peuple*, jeden z najbardziej zdziczałych organów prasy paryzkiej zamieszcza: Spiesz się do nas, spiesz cholero! — [illegible] Z chęcią [illegible] na jednej [illegible] nędzy, [illegible] nadziei [illegible] mścicielki [illegible] byś po[illegible] cofnąć [illegible] przestra[illegible] stajnię Augijasza!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 31. maja 1884 r. u 4146 stron 1,443.607 zł. 69 ct., w miesiącu czerwcu 1884 wkładów razem 283 stron 55.914 zł. 31 ct. Wyjęto zaś razem 181 stron 25.188 zł. 92 ct., przybyło zatem 30.725 złr. 39 ct.

Stan wkładek z dniem 30. czerwca 1884 wynosi u 4.205 stron 1,474,333 złr. 08 ct., a z doliczeniem prowizji niepodniesionej i do kapitału doliczonej, wynosi stan wkładek z dniem 30. czerwca 1884 1,508.346 złr. 16 ct.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Siodlarz Rupsch, współoskarżony z powodu zamierzonego zamachu w Niederwald, zeznał, że on i zecer Küchler wyciągnęli los, aby położyć miny i je palić. Rupsch jednak uczuł [illegible] i przeciął potajemnie sznur do zapalenia, przez co zamach został udaremniony. Śledztwo wykazało, że zeznanie to jest prawdziwe. Na oznaczonem miejscu znaleziono 12 funtów dynamitu. Küchler zaprzecza wszystkiemu.

Na poniedziałek rano zwołaną została krajowa Rada sanitarna na posiedzenie, które nie zawodnie będzie bardzo ważne, skoro w zaproszeniach dodano, że przewodniczyć będzie osobiście p. namiestnik Zaleski.

Wiedeń d. 11. lipca. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie (centralistyczne) przeciw ministerstwu handlu, z powodu wydania nowej ordynacji wyborczej dla pragskiej Izby handlowej, jako nieuzasadnione.

Sąd krajowy skazał Adolfa Hannicha za zbrodnię stanu, popełnioną przez rozdawanie pisma *Radical* i kilka numerów *Freiheit* (skrajne organa socjalistyczne), tudzież za usiłowanie zamordowania Jana Mittersbacha, na 10 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem; uwolnił zaś Jerzego Strachara od zarzutu zbrodni stanu.

Pola d. 11. lipca. Cesarz kazał marynarskim sierzantom artylerzyckim, którzy onegdaj brali udział w strzelaniu do celu, wypłacić po dukacie. Wiceadmirał br. Sterneck otrzymał godność tajnego radcy.

Praga d. 11. lipca. *Politik* z całą stanowczością zaprzecza doniesieniu *Breslauer Ztg.*, jakoby czeska Matice szkolska zamierzała zakładać szkoły czeskie na pruskim Szląsku.

Kair d. 12. lipca. Jak słychać, gubernator Dongoli obwołał się mianowanym przez Mahdiego emirem (księciem), i zamyśla wyruszyć do Wadi-Halfy.

Chicago d. 12. lipca. Unia demokratyczna wybrała Clevelanda na kandydata do prezydentury a Hendricksa do wiceprezydentury Stanów Zjednoczonych.

Wiedeń d. 12. lipca. (Pryw.) Dyrektor telegrafów we Lwowie p. Stroka mianowany radcą budownictwa przy lwowskim zarządzie poczt i telegrafów, a p. Nawratil starszym radcą pocztowym tamże.

Monachium d. 12. lipca. Austrjacki cesarzewicz z żoną przybyli o godz. 5. popołudniu; na dworcu powitali ich książę Leopold z żoną i książę Ludwik.

Berlin d. 12. lipca. *Reichsanzeiger* donosi: Kanclerz prosił Radę związkową, aby rozważyła, które środki z zastosowanych we Francji użyć należałoby już teraz na wypadek rozszerzenia się cholery. Starszy bibliotekarz Lepsius umarł.

Paryż d. 12. lipca. *Francais* donosi, że rano zdarzył się w Paryżu na ulicy Saints Peres wypadek cholery.

Tulon d. 12. lipca. Od rana zmarło 13 osób na cholerę.

Londyn d. 12. lipca. W Shaeshingfu wybuchło powstanie. Miasto opanowali powstańcy.

Paryż d. 12. lipca. Dzienniki potwierdzają, że wczorajszy wypadek cholery na ulicy Saints Peres jest tylko sporadycznym.

Marsylia d. 12. lipca. Wczorajszego dnia zmarło 38 osób na cholerę.

Rzym d. 12. lipca. W lazarecie w Ventimiglii zasłabł jeden podróżny, ale jeszcze nie jest pewnem, czy na cholerę.

Londyn d. 12. lipca. Z powodu mowy Gladstona na zebraniu stronnictwa liberalnego zaszły dość burzliwe sceny tak w Izbie posłów jak w Izbie lordów. W Izbie lordów oświadczył Salisbury, że nie mówił o proponowanym przez rząd kompromisie, gdyż była to sprawa poufna. W Izbie posłów zaś oświadczył Gladstone, że kompromis nie był poufny, i że może Izba lordów mogła narazie stracić siłę do traktowania ustawy o reformie wyborczej, że jednak rząd trzymać się będzie kompromisu.

Marsylia d. 12. lipca. Od rana do południa było 12 wypadków śmierci na cholerę.

Bern d. 11. lipca. Doniesieniom dzienników, jakoby zdarzył się w Zurychu wypadek cholery, zaprzeczają urzędownie.

Paryż d. 11. lipca. Rada municypalna odrzuciła znaczną większością wniosek o odróczenie uroczystości lipcowej.

Petersburg d. 12. lipca. Car rozporządził, aby żmudzki pułk grenadjerów nadal nosił imię Todtlebena na pamiątkę jego zasług wojskowych.

Wiedeń d. 12. lipca 1884. Z c. k. zakładu meteorologicznego.

Wiatr w nieoznaczonym kierunku. — Przeważnie pogoda. — Sucho. — Ciepło. — Skłonność do burzy.

Przyjechali d. 12. lipca 1884.

Hotel ŻORŻA: M. br. Błażowski z Nowostółek, A. Jełowicki z Wołynia, L. Konopacki z Morszyna, A. Hausner z Brodów, dr. E. Sternklar z Tarnopola, dr. Swistun z Tarnopola.

Hotel EUROPEJSKI: E. Kubalski z Jass, A. T. Kizistek z Jass, J. Schneid z Krakowa.

Hotel ANGIELSKI: W. Neronowicz-Baworowski z Strusowa, J. Janowski z Cwitowy, J. Barański z Łukawicy, dr. J. Molin z Krakowa, J. Gigiel z Wielkich Mostów, dr. W. Siączka z Buczacza, S. Samborski z Brodów.

Hotel WARSZAWSKI: S. Aczkiewicz z Romanowa, dr. J. Kronhelm z Zurychu, ks. J. Szuber z Stojanowic.

Hotel KRAKOWSKI: M. Wszelaczyński z Tarnopola, P. Zimmerman z Moskwy, C. Stadler z Kołomyi.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od 20. maja 1884

podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 42 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 58 przed połudn. pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 7 popołudniu pociąg kurjerski, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po południu pociąg kurjerski, o godz. 12 min. 31 po południu o godz. 10 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. 56 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 1. m. 25 po południu pociąg lokalny Lwów-Stryj-Drohobycz.

Lwów. Z Izby handlowej, 12. lipca 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	277 —	280 —
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	187 —	190 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	286 —	290 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238 —	243 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:	płacą	żądają
Tow. kred. galic 5 prc. w. a.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	92 75	94 25
„ „ „ 5 „ okres	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	87 —	88 —
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „	97 75	98 75
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99 65	100 65

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	101 15	102 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 —	103 25
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	9.93	10. 3
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.21	1.23
100 marek niemieckich	59 30	60.05
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 12. Lipca. 1884.

godzina 1. minut 45. popołudniu.

Alpiny	58.80	Węg. akcje kr.	300.—
Anglo-Austr.	108.—	Unionsbank	103.70
Kolej Kar. Lud.	278.25	Nordbahn	239.50
Kolej Połud.	145 25	Kolej Alföld.	177.—
Kolej p. Elżb.	318.30	Kolej lw.-czern	188.—
Węg. Nordostb.	164 50	Wied. Comune. l	125.60
Węg. obl. p. zł.	102.—	Elbetal.	183.25
Węg. cis. losy r.	115.10	Losy tureckie	20 30
Zł. ren. węg. 4%	91.07	Bankverein.	104.70
Ros. rubel. pap.	1.21.85	Losy węgier.	115.20
Galic. indemn.	101.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobiene: utrzymane.

Wiedeń, dnia 12. lipca

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	299.75	Anglo-austrj.	107 50
Kolej Kar. Lud.	278.—	Kolej połudn.	145.25
Unionsbank	103.75	Napoleondor	9.67½
Rossyj. bankn.	1.21¾	Usposobienie: mdłe	

Berlin, dnia 11. lipca

godzina 5 minut 2 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204.25	Akcje kredyt.	503.50
Lombardy	246.—	Galicjskie	116.25
Poż. wschod.	59.10	Austr. bank.	167.65

Podziękowanie

Wielmożnemu panu A. Schattauerowi,

doktorowi wszech nauk lekarskich.

Racz przyjąć Szanowny Panie wyrazy najwyższej czci i głębokiej wdzięczności od tych, którym mocą swej wiedzy przy wykonaniu trudnej operacji, uratowałeś żonę i matkę, i wraz z Wnym profesorem **dr. Czyżewiczem** otaczając cierpiącą, nadludzką pieczołowitością i troskliwem pielęgnowaniem dokazaliście niemal cudu, że dziś pożądanem cieszy się zdrowiem. Język nasz nie ma słów dostatecznych dla objawienia wdzięczności za podobne dobrodziejstwo. Niech Wam, czcigodni Panowie, Bóg stokrotnie wynagrodzi! Oto wszystko, co wypowiedzieć zdołamy.

Leopold Warchałowski, budowniczy,
z rodziną.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek *Gaz. Nar.* z wierszami „na cześć jubileuszu Bł. Jana z Dukli“.

C. k. uprz. gal. kolej  Karola Ludwika

OGŁOSZENIE.

Ruch pociągów na kolei lokalnej

Jarosławsko - Sokalskiej

odbywa się począwszy od dnia 6. lipca 1884

podług następującego rozkładu jazdy.

Z Jarosławia do Sokala

Kilometry	Stacje		Pociąg mięszany nr. 401 II. i III. kl.
	Zegar buda-peszteński.		w nocy
	Kraków . .	odjazd	10.49
	Jarosław . .	przyjazd	6.29
	Podwołoczyska . .	odjazd	6.02
	Lwów . .	„	3.45
	Jarosław . .	przyjazd	7.25
			rano
	Jarosław (restauracja) .	odjazd	7.55
10	Surochów . .	„	8.31
18	Bobrówka . .	„	9.02
29	Nowa grobla . .	„	9.42
37	Oleszyce . .	„	10.08
44	Lubaczów . .	„	10.35
54	Basznia . .	„	11.06
62	Horyniec . .	„	11.39
76	Werchrata . .	„	12.36
81	Huta zielona . .	„	12.53
87	**Rawa ruska▽** . .	przyjazd	1.09
		odjazd	1.39
96	Zielona . .	„	2.07
106	Uhnów . .	„	2.44
114	Korczów . .	„	3.10
127	Bełz . .	„	3.57
130	Zużel . .	„	4.07
137	Ostrów . .	„	4.33
142	Krystynopol . .	„	4.49
151	Sokal (restauracja) .	przyjazd	5.10
			po południu

Z Sokala do Jarosławia

Kilometry	Stacje		Pociąg mięszany nr. 402 II. i III. kl.
	Zegar buda-peszteński.		rano
	Sokal (restauracja) .	odjazd	7.10
9	Krystynopol . .	„	7.33
14	Ostrów . .	„	7.55
21	Zużel . .	„	8.17
24	Bełz . .	„	8.37
38	Karczów . .	„	9.23
45	Uhnów . .	„	9.59
55	Zielona . .	„	10 38
64	**Rawa ruska▽** (restauracja)	przyjazd	11.05
		odjazd	11.40
70	Huta zielona . .	„	12.—
75	Werchrata . .	„	12.29
89	Horyniec . .	„	1.20
97	Basznia . .	„	1.41
107	Lubaczów . .	„	2.12
114	Oleszyce . .	„	2.30
122	Nowa grobla . .	„	2.55
134	Bobrówka . .	„	3.33
141	Surochów . .	„	3.56
151	**Jarosław** (restauracja) .	przyjazd	3.30
			po południu
	Jarosław . .	odjazd	5.01
	Lwów . .	przyjazd	9.07
	Podwołoczyska . .	„	6.40
	Jarosław . .	odjazd	9.14
	Kraków . .	przyjazd	5.10
			rano

Liczby oznaczone czarną obwódką wskazują porę nocną od godziny 6tej wieczór do godziny 5tej minut 59 rano.

Zegar buda-peszteński wskazuje 20 minut później w porównaniu z Lwowskim i o 4 minuty później w porównaniu z zegarem Krakowskim.

▽ Stacje obiadowe dla obydwóch pociągów w Rawie ruskiej.

Z powyższym dniem rozpoczęło się we wszystkich wymienionych stacjach przyjmowanie do transportu podróżnych, pakunków, tudzież przesyłek pospiesznych i zwyczajnych, — co do tych ostatnich jednak z następującemi ograniczeniami:

Na stacji w Zielonej przyjmowane będą przesyłki zwyczajne tylko wtedy, jeżeli obejmują całe wagony.

Na stacjach w Bobrówce, Baszni, Horyńcu, Werchracie, Hucie Zielonej i Zużlu nie przyjmuje się wcale transportów bydła żywego.

Towary eksplodujące nie będą do transportu przyjmowane w żadnej stacji.

Taryfę dla transportu podróżnych i towarów przejrzeć można we wszystkich naszych stacjach. — Tam także jakoteż i u podpisanej Dyrekcji ruchu we Lwowie lub w ekonomacie jeneralnej Dyrekcji we Wiedniu można takową nabyć po cenie 30 ct

Lwów, w Lipcu 1884.

Dyrekcja ruchu.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej".